

J a c e k H o ł ó w k a

Poezja i filozofia

Słowa kluczowe: *Ch. Leconte de Lisle, praca doktorska, poezja, religia, ateizm, B. Spinoza, Ch. Fourier*

Zasadnicza intencja filozofii Elzenberga jest jasna. Był perfekcjonistą. Uważał, że naszym głównym zadaniem jest dążenie do doskonałości. Powinniśmy czcić, badać, kontemplować i wspierać to wszystko, co jest doskonałe, kosztem innych wartości, takich jak szczęście, spokój, wygoda, ambicja, przyjemność, mądrość, ciekawość czy beztroska. To stanowisko może się wydać niepokojące, ponieważ doskonałość jest dość zwodniczą aspiracją, podobnie jak świętość. Kto sobie taki cel obiera i próbuje go osiągnąć usilnym staraniem, nigdy nie będzie wiedzieć, jak wielki dystans dzieli go ciągle od mety. Na perfekcjonistę ciąży zatem obowiązek wykazania, że wybrana przez niego wartość jest osiągalna, oraz wyjaśnienie, jak należy ją zdobywać.

Co za tym idzie, jeśli nawet zasadniczy motyw filozofii Elzenberga jest jasny, to poznawcza wartość jego filozofii zależy nie tylko od górnolotnego zamysłu, ale od jakiejś wizji jego realizacji. Ta wizja w pismach Elzenberga nie jest dość jasna. Praktyczna filozofia Elzenberga jest mało praktyczna. Elzenberg wydaje się postacią szlachetną i godną podziwu, ale program doskonalenia dusz ludzkich jest ledwie zarysowany.

Osobiście szczególnie cenię analizę jego myśli dokonaną przez Mateusza Solińskiego w artykule *Tożsamość piękna i dobra w myśli Henryka Elzenberga* (Soliński 2011). Autor przypomina, że Elzenberg określał swoje stanowisko filozoficzne jako „perfekcjonizm z przewagą elementu estetycznego”. Za najwyższe wartości ujawniające doskonałość w świecie uważał piękno i dobro (Soliński 2011: 38). Obie te wartości miał za równie autentyczne aspekty doskonałości, ale ponieważ są to aspekty różne, mógł je traktować osobno i osobno oceniać. Porównując je z sobą postąpił odwrotnie niż Kierkegaard i postawił piękno ponad

dobrem. Co go skłoniło do takiego wyboru? Zapewne jakaś intuicja mówiąca, że element estetyczny powinien w świecie przeważać nad moralnym, i w związku z tym czyny i rzeczy najpiękniejsze powinniśmy uznawać za bardziej doskonałe niż czyny i rzeczy najlepsze. (Oczywiście nie wiemy, czy miał na myśli maksima, czy np. średnie realizacje tych wartości. Może był przekonany, że najpiękniejsza kobieta jest doskonalsza od najlepszego mężczyzny, może sądził raczej, że przeciętnie ładna kobieta jest kimś doskonalszym od przeciętnie przyzwoitego mężczyzny. Nie wiemy.) Może zresztą chodziło o coś zgoła innego, bo i takie sugestie można znaleźć w jego tekstach, np. że powinniśmy poświęcić się dla piękna raczej niż dla dobra, albo że piękno potrafi nas doprowadzić do ekstazy, a dobro nie. Autor *Kłopotu z istnieniem* nie rozwiązał tych wątpliwości, więc pozostajemy tylko z przekonaniem, że był raczej estetą niż moralistą, co nasuwa natychmiast przypuszczenie, że czuł się raczej poetą niż filozofem. Myślę, że to jest przypuszczenie trafne.

Zasadnicze sformułowanie stanowiska Elzenberga obciążone jest jeszcze inną niepewnością. Elzenberg sugeruje – na co słusznie zwraca uwagę Mateusz Soliński – że dobro jest wartością instrumentalną w stosunku do piękna. Ostatecznie żyjemy dla piękna raczej niż dla dobra.

[J]eśli „pięknem” jest wartość, którą kontemplacyjnie przeżywam, a „dobrem” – wartość, którą chcę kontemplacyjnie przeżywać, to wolno wtedy powiedzieć: „dobrem jest wartość, co do której dopiero pragnę, by dla mnie stała się pięknem” (cyt. w Soliński 2011: 38, na podst. H. Elzenberg, *O różnicy między „pięknem” a „dobrem”*: 36–37).

Elzenberg zdaje się tu mówić, że naczelnym obowiązkiem moralnym jest przemiana świata w rzeczywistość piękniejszą od zastanej. Tu natychmiast pojawia się kłopotliwy problem. Przy tym założeniu najdoskonalszym z cesarzy rzymskich okaże się Neron, który podpalając Rzym (lub zabraniając gasić pożary) przeżywał ekstazę, pisał pieśni i tworzył miejsce dla późniejszych wspaniałych budowli. Zwolennicy Elzenberga powinni pogodzić się z tym wnioskiem i otwarcie go podtrzymywać, albo powinni szukać jakiejś innej, lepszej interpretacji „perfekcjonizmu z przewagą elementu estetycznego”. Gdy milczą, trudno zgadnąć, czy nie dostrzegają tej konsekwencji, czy ją spokojnie akceptują.

Mateusz Soliński słusznie czuje się wobec tej konsekwencji bezradny. Dostrzega w stanowisku Elzenberga jakiś literacki patos, i sugeruje, że Elzenberg nie tyle starał się zarysować podstawy filozofii wartości, ile snuł luźne refleksje na jej temat – i pod tym względem przypomina Dostojewskiego.

Jeden z bohaterów powieści Fiodora Dostojewskiego, książkę Myszkin, przepojony ideą czynienia dobra wypowiada znamienne słowa: „piękno zbawi świat”. Jest to postać tragiczna – jego altruizm pozostaje niezauważony, szczerłość wyśmiana. Szlachetność nie zostaje doceniona, ale nie osłabia to ani trochę jego wiary w człowieka i uzdrawiającą moc piękna

i dobra. Stanowisko Elzenberga bliskie jest postawie bohatera *Idioty*. Jest to opór wobec zła i heroiczna postawa pomimo wrogości świata materii. „Etyka jest nauką o męznym zachowaniu się wobec bytu” – napisał w 1922 roku Henryk Elzenberg (Soliński 2011: 43).

Mężne zachowanie wobec bytu wyraża się w niezłomnej postawie wobec zła i szpetoty. Ale w wersji, za którą obstaje Elzenberg, jest to raczej dążenie do upiększenia świata niż do jego naprawy. To pozwala podtrzymać hipotezę, że Elzenberg był raczej poetą niż filozofem. Nie tylko rozbudzał w sobie i w innych wrażliwość na wartości nieużyteczne, odległe od codziennego życia i od potocznych dążeń, ale fascynował go piękny styl życia, pogarda dla korzyści i dla łatwizny. Był idealistą lekceważącym przyziemne ambicje, zaprzęgnięciem przetrwaniem i fascynacją sukcesem. Był pięknoduchem, a nie działaczem społecznym lub moralizatorem. Jak pisze Soliński (2011: 32): „Elzenberg nie podaje żadnych precyzyjnych granic, wyznaczających zakres pojęcia piękna. Piękne może być zarówno to, co zmysłowe, jak i to, co niezmysłowe – to, co tylko pomyślane albo wyobrażone”.

Piękne są i postęпки, i charaktery, i dusze (...), i dowody matematyczne, i budowa matematyki jako całości... (H. Elzenberg, *O różnicy między „pięknem” a „dobrem”*: 22).

Czy to wystarczy, żebyśmy mogli przypisać Elzenbergowi jakieś wyraźne poglądy na temat relacji między dobrem i pięknem? Nie jestem pewien. Wiemy tylko, że jego zdaniem są to różne aspekty tej samej wartości, czyli doskonałości, a nadto Soliński chyba trafnie wskazuje, że próbując odróżnić dobro od piękna Elzenberg zaleca kierować się miłością. Miłość do piękna jest czymś naturalnym, powszechnym i obezwładniającym. Natomiast dobro nie budzi równie silnych emocji, a u pewnych ludzi nie budzi ich wcale. Łatwo potrafimy kochać to, co wydaje się nam piękne. Natomiast to, co brzydkie, lecz dobre, nie ma dla nas niestety wyraźnego uroku. Miłość staje się więc najpewniejszym wskaźnikiem doskonałości. Pod warunkiem jednak, że nie jest motywowana względami na własne szczęście, korzyść lub jakieś niskie emocjonalne i erotyczne rozkosze. W rezultacie, czysta miłość trafnie rozpoznaje piękno, a dążenie do bezinteresownej kontemplacji tego, co zachwycające, jest najpewniejszą realizacją dobra w świecie. To ciekawa i niebanalna filozofia, choć zapewne dekadenccka i niezbyt precyzyjnie opisana.

„[R]ównoległe z miłością rodzi się w kontemplacji świadomość: to jest piękne. Świadomość piękna i miłości, jako równoległe, zlewają się w pewną całość. Dlatego można sensownie – choć nieściśle – mówić o «miłości piękna», chociaż właściwie jest to tylko miłość kontemplowanych przedmiotów wartościowych lub nawet cech wartościotwórczych, które w tym samym kompleksie przeżyciowym uświadamiamy sobie jako piękne” (cyt. w: Soliński 2011: 37, na podst. H. Elzenberg, *Motywacja etyczna*: 17).

Czy to wystarczy, by przyjąć, że w zasadzie rozumiemy Elzenberga? Sądzę, że ciągle nie. Życie w trwałej miłosnej ekstazie jest przecież czymś trudnym do wyobrażenia. Zatem nie przekonuje mnie optymistyczny wniosek Solińskiego:

Dążenie do piękna moralnie ubogaca, a duchowy rozwój zbliża do piękna. Te dwa procesy wzajemnie się przenikają. Piękno okazuje się być nierozzerwalnie złączone z dobrem, a dobro z pięknem (Soliński 2011: 38).

Skądinąd wiem, że reaguję alergicznie na słowo „ubogacać”, gdyż sądzę, że ktokolwiek go używa, popada raczej w retorykę, niż kieruje się refleksją. Ale nie wykluczam, że sam Elzenberg mógł mieć tendencję do takiego stylu formułowania myśli, więc Soliński ma prawo posługiwać się tym zwrotem omawiając jego pisma. To by jednak świadczyło, że Elzenberg był górnolotnym lecz mało precyzyjnym badaczem w sferze aksjologii. Czyli znów wskazuje, że był poetą raczej niż filozofem.

W filozofii – jak sądę – kryterium miłości, ekstazy i zachwytu nie może służyć jako zasadnicze kryterium doskonałości ujawniającej się jako dobro lub jako piękno. Mając perfekcjonistyczne względy na uwadze, lepiej już przyjąć, że wyposażeni jesteśmy w zmysł moralny i zmysł estetyczny, i to one uczą nas rozumienia doskonałości. Czyny bohaterskie budzą w nas naturalne uznanie, podziw i wdzięczność, bo tak działa zmysł moralny. Barwa i głębia przestrzenna, bogactwo szczegółów i niecodzienność ich połączenia pobudzają nasz zmysł estetyczny podczas kontemplacji przyrody (np. kwietników z chaotycznie wysianymi kwiatami rozmaitych barw i gatunków – ostatnio bardzo modny pomysł w ogrodnictwie). Podobnie działają harmonijne i niecodzienne rysy twarzy, symetria i gibkość ludzkiego ciała, przejrzystość wody w strumieniu i ogrom chmur na niebie. Ale czy są to kryteria niezawodne, i czy na nich możemy oprzeć swe przekonania o dobru i pięknie? Bardzo w to wątpię. Ja na przykład ulegam wprost bałwochwalczej fascynacji katedrą w Kolonii. A gdy się zastanowię dlaczego, przychodzi mi na myśl co najmniej dziesięć powodów. Czy one wystarczają jako uzasadnienie mych doznań?

1. Katedra w Kolonii powstała jako świątynia, w której przechowywane są szczątki Trzech Króli przywiezione z Mediolanu.
2. Budowa trwała 600 lat.
3. Jej wieże są niższe tylko od wież katedry w Ulm.
4. Powierzchnia świątyni przekracza 7000 metrów, co ją stawia na trzecim miejscu wśród największych świątyń chrześcijańskich.
5. Fundamenty wież są osadzone na poziomie niemal równym wysokości wież i jedynie metr dzieli je od górnego poziomu wód podziemnych.
6. W katedrze wisi największy dzwon kościelny *Petersglocke*, o wadze ponad 26 ton.

7. Dzwon ufundował burmistrz Kolonii i późniejszy kanclerz Niemiec Konrad Adenauer oraz ówczesny biskup Kolonii.
8. Podczas uroczystości państwowych dzwonnicy bije o 10 minut wcześniej niż inne dzwony w Niemczech.
9. Dzwon został odlany w Turyngii i przewieziony do Kolonii specjalnym pociągiem, który ciągnęły trzy lokomotywy.
10. Katedra jest swoim własnym właścicielem jako *der Hohe Dom zu Köln*; nie należy do miasta, ani do żadnego kościoła wyznaniowego, ani do Niemiec, tylko do siebie.

Czy wśród tych powodów są dziwactwa? Niewątpliwie tak, np. 1, 9, 10. Czy moje przekonania na temat tej katedry są całkowicie oparte na prawdzie? To mało prawdopodobne. Nie zdziwiłbym się, gdyby nieprawdziwe okazały się okoliczności 2, 3, 5. W gruncie rzeczy nieistotne wydają mi się punkty 4, 6, 7. Czyli zostaje tylko 8, jako rzekomo dobre uzasadnienie. Trudno być usatysfakcjonowanym takim rozwiązaniem. Jednak choć zgadzam się z tym zastrzeżeniem, swej oceny nie zmieniam. Połączenie wymienionych cech, prawdziwych lub legendarnych, stwarza całość niepowtarzalną, ciekawą, niełatwą do odgadnięcia, jednocześnie podniosłą i zabawną. Dlatego ta katedra wydaje mi się wspaniała i budzi we mnie estetyczną radość. Czy jednak ta radość daje się wyjaśnić jako efekt kontemplacji inspirowanej miłością, co wydawał się sugerować Elzenberg? Chyba nie. I czy dążenie do przeżywania tej radości jest moralnym dobrem? Chyba też nie. Zatem albo ja nie mam racji (co jest całkiem możliwe), albo propozycja teoretyczna Elzenberga była błędna (co też jest niewykluczone).

Pozostaje więc możliwość, o której już parokrotnie wspominałem. Elzenberg wprawdzie rozważał problemy filozoficzne, ale nie występował w swych pismach jako filozof, tylko jako poeta. Albo mówiąc precyzyjniej, występował jako poeta filozofujący, lecz nie jako filozof budujący konsekwentnie jakieś stanowisko oparte na argumentach i zmierzające do opisanego prawdy. Co różni filozofa od filozofującego poety? Moim zdaniem, pierwszy chce się trzymać jednego, możliwie precyzyjnie opisanego stanowiska, drugi dryfuje i szuka wielu różnych punktów widzenia. Opisuje fascynujący go przedmiot zawsze fragmentarycznie, aspektowo i wybiórczo, szczerze, ale niekonsekwentnie.

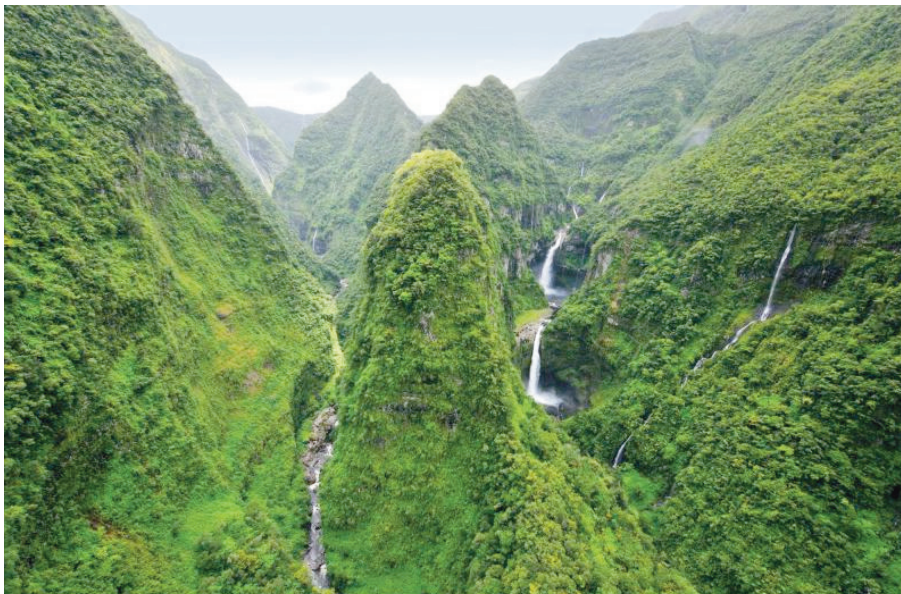
Elzenberg zachwycał się tym sposobem opisywania świata w poezji Leconte de Lisle'a, któremu poświęcił swą pracę doktorską po studiach w Paryżu. Praca doktorska często programuje styl myślenia autora na całe życie. Może tak było i w przypadku zainteresowania Elzenberga Leconte de Lisle'em, który zajmował się religią tak, jak Elzenberg filozofią. Wielbiony jako poeta (wszedł do Akademii na miejsce Wiktora Hugo) ukazywał religię jako dziedzinę myśli niepoddającą się systematyzacji. Podobnie – moim zdaniem – postąpił Elzen-

berg. Myśląc jak poeta, ukazywał sferę wartości jako dziedzinę niepoddającą się systematyzacji.

W swej pracy doktorskiej Henryk Elzenberg opisuje kolejne fazy przekonań Leconte de Lisle'a na religię. W przybliżeniu przebiegają one następująco:

- 1) obrzydzenie do filisterstwa widocznego w codziennej religijności,
- 2) oburzenie na milczenie Boga,
- 3) skłonność do panteizmu, fascynacja Spinozą, sympatia dla braminizmu,
- 4) fourieryzm, witalizm, socjalizm, ateizm,
- 5) miłość do świata,
- 6) miłość do sztuki,
- 7) przyjęcie tezy, że dążenie do Boga jest najprawdziwszą wiarą w Boga.

Charles-Marie-René Leconte de Lisle urodził się w 1818 roku na Wyspie Bourbonów, którą po upadku dynastii przemianowano na Réunion. Wyspa ta leży na wschód od Madagaskaru w takiej samej mniej więcej odległości od niego, w jakiej Madagaskar leży na wschód od Afryki. Jest to jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie.



Nigdy nie była to jednak wyspa szczęśliwości. W dziewiętnastym wieku stanowiła francuską kolonię i jej ludność można było z grubsza scharakteryzować jako zbiór trzech populacji: francuskiej szlachty, tamilskiej służby i murzyńskich niewolników. Młody Leconte de Lisle nie potrafił zaakcep-

tować takiej struktury społecznej. Widział, że Murzyni nie mieli żadnych praw, tamilska służba miała wprawdzie lepsze zarobki niż na kontynencie indyjskim, ale zmuszona była do wykonywania rozmaitych upokarzających funkcji, a Francuzi panoszyli się na zagarniętym terenie, łupili wyspę z jej dóbr naturalnych i hipokrytycznie deklarowali miłość bliźniego podczas niedzielnych mszy. Dopóki nie mógł wyjechać z wyspy, Leconte de Lisle szukał pociechy w poezji. Zakochał się w swej kuzynce i jej poświęcał wiersze. Ale i to uczucie wystawiło go na cierpienie. Nie cieszył się jej towarzystwem długo, ponieważ młodą kobietę zniszczyła choroba i przedwczesna śmierć. Po ich miłości, może jednostronnej, pozostały proste, nieco deklamatorskie i lekko katarynkowe wiersze. Wiersze o tym, jak byli sobie bliscy:

Pięknej nimfy nogi pływają wśród wilgotnej i wonnej murawy. Ale śmierć także czyha.
 Odoczywasz wśród zmarłych bliskich mojej duszy, księżniczko pierwszych mych marzeń.
 Oby ma dusza była śmierci godna, całusów pierwszych zapachem spryskana.
 Więc ci przebaczam wszystkie me bóle i troski,
 Boś mi serce owiała wonią nieskalaną, której ni czas nie zgłuszy, ni zimna mogiła.
 (tłumacz anonimowy)

...I wiersze o tym, jak pozostali od siebie daleko:

Le Manchy

*Sous un nuage frais de claire mousseline,
 Tous les dimanches au matin,
 Tu venais à la ville en manchy de rotin,
 Par les rampes de la colline.*

*La cloche de l'église alertement tintait
 Le vent de mer berçait les cannes
 Comme une grêle d'or; aux pointes des savanes,
 Le feu du soleil crépitait.*

Lektyka

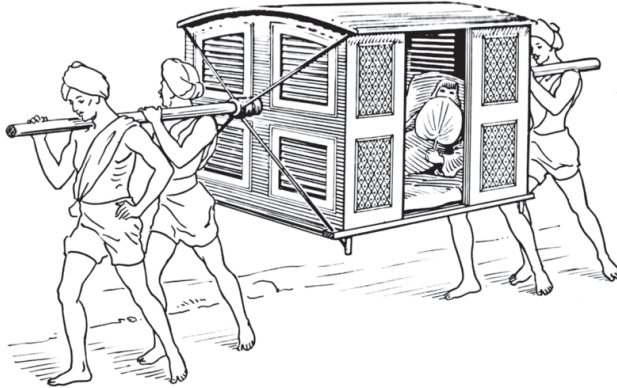
Schowana w chmurze z muślinu jasnego
 Każdej niedzieli wyruszała rano,
 By zejść do miasta w lektyce z ratanu
 Niesiona brzegiem wzgórz zielonego.

Dzwon nas poranny wzywał do kościoła,
 Gdy morski podmuch kołysał trzciniami,
 Twarde łodygi syczały przed nami
 I ostre słońce paliło dokoła.

(tłum. J.H.)

Gdy Mateusz Soliński wyjaśnia, czym było piękno dla Elzenberga, można ten opis całkiem dobrze odnieść do poglądów Leconte de Lisle'a na ten sam temat.

Człowiek w zetknięciu z pięknym obrazem intuicyjnie czuje piękno, z którym obcuje. Posiada przy tym świadomość, że najdrobniejsza zmiana w układzie barw czy kształtów pozbawiłaby obraz jego piękna. Dzieło musi koniecznie pozostać takie, a nie inne. Można zatem dwukrotnie użyć słowa powinność. Wartość piękna powinna zostać urzeczywistniona (powinność w sensie zewnętrznym) i powinna być w zetknięciu z odbiorcą taka, a nie inna (powinność wewnętrzną) (Soliński 2011: 35).



Leconte de Lisle widział piękno zielonej i górzystej wyspy na Oceanie Indyjskim, ale także dostrzegł zaborczość jej władców i filisterstwo mieszkańców. Kościół na Réunion wypełniała horda bezdusznych egoistów. To nie była świątynia modlitwy i braterstwa, sprawiedliwości i wolności. Elzenberg świetnie to opisuje w swym doktoracie:

Zaczerpnął [Leconte de Lisle] od księdza Raynala następujący cytat: „Rozum, mówi Konfucjusz, jest emanacją boskości; najwyższe prawo jest tylko zgodą natury i rozumu; wszelka religia przeciwstawiająca tych dwóch przewodników ludzkiego życia jest ohydny złudzeniem”. I dodaje: „Taka jest religia rodzona z Chrystusa” (Elzenberg 2013: 28).

Elzenberg pisze, że młody Leconte de Lisle przyjął postawę antychrześcijańską. Chyba trochę przesadza. W pismach Leconte de Lisle’a można znaleźć tylko ekspresję młodzieńczego buntu. Zresztą sam Elzenberg dostrzega buntowniczy nastrój młodego Francuza, gdy analizuje jego wczesny poemat *Szkarłatna bestia*. Wiersz stanowi poetycki komentarz do Apokalisy (17, 3–4): „I zaniósł mnie w stanie zachwycenia na pustynię. I ujrzałem Niewiastę siedzącą na Bestii szkarłatnej, pełnej imion bluźnierczych, mającej siedem głów i dziesięć rogów. A Niewiasta była odziana w purpurę i szkarłat, cała zdobna w złoto, drogi kamień i perły, miała w swej ręce złoty puchar pełen obrzydliwości i brudów swego nierządu”. Z jakiegoś powodu ta postać kobieca w wierszu znika. Sama bestia jest odziana w szkarłatne szaty. Ciekawe dlaczego. Przypuszczam że z pogardy dla szczegółów.

La bête écarlate

*Un triple diadème enserrait chaque tête
 De cette somptueuse et formidable Bête.
 Une robe couleur de feu mêlé de sang*

*Pendait à larges plis de son râble puissant;
Ses yeux aigus plongeaient à tous les bouts du monde;
Et, dans un bâillement, chaque gueule profonde
Vomissait sur la terre, en épais tourbillons,
Des hommes revêtus de pourpre ou de haillons,
Portant couronne et sceptre, ou l'épée, ou la crosse,
Et tous ayant, gravée au front, l'image atroce
Des deux poutres en croix où, liés par les mains,
Agonisent, pendus, les Esclaves romains.*

Bestia szkarłatna

Potrójny diadem nosząc na potrójnej głowie,
Bestia coś wykrzykuje w swej nieludzkiej mowie.
Suknia w kolorze złota krwią obryzganego
Zwisa luźno do ziemi z ciała bezkształtnego.
Gad dyszy i zachłannie patrzy na trzy strony,
Jakby pragnął uśmierzyć głód nienasycony.
Rozdziawia swe trzy paszcze i wydyma usta,
Lecz nic nie zje, a tylko rzygowiną chlusta.
Wypluwa władcę berło dzierżącego w dłoni,
Chłystka, co mieczem lub krzyżem się broni,
Rzymskiego niewolnika, co na krzyżu skołał,
I chmarę nieszczęśników, których los pokonał.

(tłum. J.H.)



Leconte de Lisle nie wyraża tu przekonań antychrześcijańskich – jak sądzę. Mamy oczywiście odniesienie do tiary papieskiej i do wielu łapczywych głów, które żrą i wymiotują. Ale czy jest to z pewnością szyderstwo z zachłanności Kościoła? Nie jestem przekonany. Ale jeśli nawet tak było, to przecież Leconte de Lisle nie zżyma się tu na naukę Jezusa, tylko na czyny tych wyznawców Jego religii, którzy wprawdzie w niedzielę chodzą do kościoła, ale w dzień powszedni wyzyskują swą służbę i niewolników. Syczące trawy i palący ogień słońca to zwiastuny piekła. Leconte de Lisle nie bluźni więc przeciw Bogu, tylko pała obrzydzeniem do filisterstwa widocznego w codziennej religijności. Grzmi przeciw szkarłatnej bestii – dewocji i hipokryzji – ale nie przeciw religii.

Kilka stron dalej Elzenberg spokojnie opisuje poglądy Leconte de Lisle’a na religię, omawiając jego wiersz poświęcony Hypatii. Podaje cytat z tego poematu:

Bogowie są pyłem, a ziemia jest milcząca

Nikt nie przemówi więcej w opuszczonym niebie. (Elzenberg 2013: 68)

Elzenberg nazywa teraz Leconte de Lisle’a ateistą, ale powiedziałbym, że znów się myli. To nie ateista sprowadza bogów do pyłu, ale człowiek rozczarowany obojętnością nieba, nadal szukający Boga.

Jako człowiek obdarzony wyobraźnią, ale nie filozof, pozwolił sobie na marzenie o Bogu, a częściej o bogach. Jednak jego przekonanie jest nabyte. Kiedy po pewnym czasie od napisania *Poèmes antiques* imię Boga pojawia się pod jego piórem, dorzuca w nawiasie: „Jeśli Bóg istnieje, pytanie wtrącone”. I czujemy, że to nie jest już pytanie i że doskonale wie, co o tym myśleć (Elzenberg 2013: 69).



„Czujemy...”? Nie wydaje mi się, by odczucia, którym Elzenberg tu ulega, pozwalały mu lepiej zrozumieć Leconte de Lisle’a. Na tej samej stronie pisze przecież, że „poeta jest rozczarowany Bogiem, który nie może przyjść”.

Sądzę, że Elzenberg jest tu zbyt surowy dla Leconte de Lisle’a, który świadomie oburzał się na milczącego Boga, mając za sobą dobre racje moralne. Nie można go zatem zbyć argumentem, że był antychrześcijański lub bezbożny. Chrześcijaństwo nie powinno działać jako rozsądnik

hipokryzji moralnej. Elzenberg niepotrzebnie piętnuje śmiałość i niecierpliwość francuskiego poety. Ponadto – choć woli go nazwać ateistą niż człowiekiem wierzącym, który szuka nowego określenia swojej wiary – sam jednak po latach robi coś podobnego. Będzie bronić perfekcjonizmu, nie precyzując, jakiej teorii broni – o czym już wspominałem. Leconte de Lisle poszukiwał swej wiary śmiało, jawnie i otwarcie, choć może chaotycznie i niekonsekwentnie. Po przyjeździe do Rennes i do Paryża rzuca się na rozmaite lektury i przyjmuje różne teorie na próbę. Elzenberg, będąc doskonałym znawcą historii filozofii, trafnie wypatrzył w wypowiedziach Leconte de Lisle’a fascynację Spinozą i odkrył ciekawy związek tej filozofii z poglądami Fouriera.

Wprawdzie Leconte de Lisle nie powołuje się otwarcie na Spinozę, ale Elzenberg podkreśla, że buduje koncepcję miłości analogiczną do propozycji Spinozy (Elzenberg 2013: 58). Jest to miłość rozumowa, miłość do świata w różnych jego przejawach, gdy każdy z tych przejawów jest jakoś wewnętrznie powiązany z innymi. Podobna myśl pojawi się w pracach Elzenberga, gdy będzie twierdzić, że doskonałość jest wewnętrzną istotą tego, co ujawnia się jako piękno i dobro.

Leconte de Lisle odkrył też coś więcej w filozofii Spinozy – przekonanie, że Boga można kochać bez względu na to, czy istnieje, czy nie, i niezależnie od tego, jak istnieje i jak się objawia.

Ale Leconte de Lisle nie może się już obejść bez tej religijnej i idealnej atmosfery, jak mówił „mistycznej”, w której żył w Rennes, i jeśli chrześcijański Bog ukrywa się, nie odrzuci swego odczuwania religii i dostosuje je do swojej nowej koncepcji. „Wzniosłość duszy i Boga” stanowi w Bourbon, jak i w Rennes, przedmiot jego myśli i kultu. (...) Zarówno teraz, jak i wcześniej, najwyższe szczęście mieści się w odczuwaniu obecności Boga. Jedyne religijność i mistycyzm nie mogą być sprzeczne z jego metafizyką, gdyż Leconte de Lisle pogardza radością pochodzącą z czystego złudzenia i pragnie prawdziwej radości, zbudowanej nie na marzeniu, ale na „jasnych a niezaprzeczalnych zasadach. (...) Prawdziwe radości są w Bogu”. Jeśli podobieństwo ze Spinozą jest prawdą, to to niejasne zdanie staje się bardziej zrozumiałe dzięki *Etyce* [Spinozy]: szczęśliwość polega na poznaniu Boga i miłości do Niego (Elzenberg 2013: 59).

U Spinozy i Leconte de Lisle’a miłość do Boga jest w istocie miłością do świata. Spinoza był panteistą, który sądził, że Bóg jest nieodróżnialny od wszystkiego, co istnieje, od świata pojmowanego jako kosmiczna całość. Bóg jest ostateczną substancją wszystkiego i przejawia się w nieskończoności liczbie swych modyfikacji, z których tylko dwie są dostępne dla umysłu i ciała ludzkiego – stany intencjonalne świadomości i kontakty fizyczne ze światem. Świata jest zatem sama natura, w której działają siły częściowo dla nas pojmowalne, a częściowo ukryte. Jeśli cierpimy, to nie powinniśmy załamywać rąk, tylko powinniśmy szukać takich sił w tajemniczo działającej przyrodzie,

które dadzą się wykorzystać do działań zgodnych z naszymi idealnymi oczekiwaniami. Wzorując się na Spinozie, Leconte de Lisle staje się panteistą (Elzenberg 2013: 57). To bardzo istotne, ponieważ filozofia Spinozy pozwala mu przezwyciężyć pesymizm, w który popadł żyjąc w kolonialnym i tradycyjnym społeczeństwie wyspy Bourbonów. Pozwala mu przyjąć, że istnienie lub nieistnienie Boga nie czyni większej różnicy dla poezji i filozofii. Bóg musi pozostać niewidoczny, ponieważ jest substancją, a substancja objawia się tylko przez swe modyfikacje, w których Bóg pełni rolę siły sterującej i sprawczej.

Elzenberg w jakimś stopniu też przejmuje te poglądy, gdy uznaje, że doskonałość jest metafizycznym substratem piękna i dobra. Samej doskonałości dostrzec nie potrafimy, bo substancja nie działa wprost, tylko przez swe modyfikacje. Czyli doskonałość jest dla nas nieosiągalna wprost. Pozostajemy jednak pod jej wpływem, gdy dążymy do wypełnienia świata dobrem i pięknem. Jest nawet możliwe, że Bóg sprzyja nam w tych zabiegach, bezpośrednio się nie ujawniając. Dodaje nam siły, inspiruje, zmusza do intensywniejszego myślenia i do lepszej samoorganizacji. Tak działał Bóg u Leconte de Lisle'a: inspirował, zmuszał do wysiłku i współpracy, do starań o poprawienie społecznego porządku. Przez Spinozę Leconte de Lisle odkrył Fouriera.

W 1845 roku Leconte de Lisle zaakceptował współpracę z propagandą fourierowską i wkrótce idea falansteru napełniła go optymizmem. „Wyzaczyłem dogmat nowej wiary” – z tym triumfalnym okrzykiem przybył do Francji. Doktryna, do której przystępuje, ze względu na to, że chce być doktryną społeczną, nie zawiera najmniejszej filozofii: opiera się na postulatcie opatrnościowym i troszczącym się o szczęście ludzi w Bogu, ponieważ podstawą dla całego optymizmu Fouriera, jego nadziei na przyszłe społeczne szczęście, jest właśnie wiara w tę dobroć Opatrzności (Elzenberg 2013: 62).

Czy Elzenberg jest tutaj dość wnikliwy, gdy wspomina o Opatrzności, choćby nie w swojej teorii, tylko u Leconte de Lisle'a? Trudno mi zdecydować. Leconte de Lisle wierzył w Opatrzność, ale Opatrzność rozumiał w duchu spinozyzmu. Bóg to ukryta siła, dzięki której osiągamy szlachetne i wielkie cele. Elzenberg pisze w odpowiedzi na tę uwagę, że to nie jest filozofia, tylko doktryna społeczna. Nie jestem przekonany, że pierwsze musi się kłócić z drugim. Spinozizm i fourieryzm są jakoś powiązane, choć nie tak silnie, by stanowić jedną, spójną teorię. Leconte de Lisle mógł wybrać spinozizm i odrzucić fourieryzm, mógł też postąpić odwrotnie. Postanowił przyjąć je razem, nie troszcząc się specjalnie o konsekwencje takiej fuzji. (Zapewne nie decydował, co stanowi substancję w teorii Fouriera, a co stanowi jej modyfikacje.) Tak swobodnie myśli i opisuje świat poeta. Przyjmuje to, co ceni, i dopóki okoliczności go nie zmuszą, nie troszczy się o to, czy jego poglądy będą spójne. Akceptuje to, co wydaje mu się słuszne, i nie buduje teorii, ponieważ nie jest racjonalistą, tylko radosnym entuzjastą, patrzącym na świat z rozmaitych stron. Może tak jak Bóg łączy

wszystko w jedną całość, podobnie partie składają się na państwo, klasy na społeczeństwo, a urzędy na system instytucji? To nie ma istotnego znaczenia. W poezji liczy się dyscyplina formy, a nie dyscyplina treści. Wystarczy, że Bóg jest w nas, i że my jesteśmy w Bogu. Leconte de Lisle pisał wprost: „Zaufajmy Bogu i nie bluźnijmy wątpiąc w jego mądrość i dobroć” (Elzenberg 2013: 63). Napisał też: „Wszyscy Nim jesteśmy [czyli np. wszyscy w falansterze jesteśmy Bogiem], my, wierzący w lepsze przeznaczenie człowieka i wyznający dobro Boga, artyści i ludzie nauki, my wszyscy, którzy wiemy, że sztuka i nauka są w Bogu i że piękno i dobro są też prawdą (Elzenberg 2013: 63). Czy ten pogląd nie brzmi wprost jak aksjologia zaproponowana przez Elzenberga? Tak sądzę, i mam wrażenie, że zarówno Leconte de Lisle, jak Elzenberg, byli w gruncie rzeczy lepszymi poetami, a nie filozofami. W tym pierwszym przypadku jest to zresztą oczywiste.

Obaj swą miłość do świata objawiali jako miłość do sztuki. Jeden i drugi był estetą i świetnym stylistą. Obaj brzydzili się życiem codziennym i przyziemnymi troskami. Obaj wierzyli w nieśmiertelność wielkich dzieł artystycznych: Leconte de Lisle zobowiązany do tego swym statusem członka Akademii Francuskiej, Elzenberg na własną rękę. Ale on też skupiał swą uwagę na wartościach niezmiennych, absolutnych i ostatecznych. Pewnym paradoksem jest to, że Leconte de Lisle, będąc filozofującym poetą, napisał wiele wierszy, a Elzenberg, będąc poetyzującym filozofem, nie wydał żadnego zbioru poematów. Przyznaję, że jest to pewna trudność dla interpretacji, którą tu proponuję, nawet jeśli styl myślenia obu autorów był dość podobny. Ale czy o wielkości poety decyduje jego płodność, czy sposób widzenia świata? Dla mnie określenie: „poeta, który nie napisał żadnego wiersza” jest tylko oksymoronem, ale niekoniecznie sprzecznością.

Pewną trudność stanowi też to, że Elzenberg nie szuka w poezji Leconte de Lisle’a żadnej filozofii, ale czy to znaczy, że jej tam nie ma? Niekoniecznie, ponieważ Elzenberg pokazuje, że parnasizm – nowy styl poetycki wykreowany przez Leconte de Lisle’a – może doskonale zastąpić filozofię. Parnasizm nie tylko wzrusza i skłania do refleksji, lecz jest szkłem powiększającym dla rozumu i sumienia. Ukazuje ohydę ludzkich czynów i tragiczność ludzkiego losu. W poezji Leconte de Lisle’a silnie akcentowana jest nieprzewidywalność i trywialność ludzkich działań, najbardziej widoczna w poemacie *Hypatia*. Świat ma w tym dziele rysy karykaturalne i bulwersujące. Przyroda jest nieważna, historia perfidna, świętość sprzedajna, nienawiść nieustępliwa, miłość niespełniona, dociekliwość zadreńczona. Czy te tendencje zachowują swą moc do dziś? Wystarczy przeczytać wpis na temat *Hypatii* na stronie *Christianitas*, by się przekonać, że tak.

Czy warto wracać do *Hypatii*, tej aleksandryjskiej filozofki i matematyczki z przełomu IV i V wieku naszej ery? Jej historyczne kontury są bardzo niewyraźne, a ich wypełnienie jest w rzeczywistości niemal całkowicie legendarne. Jednak wydaje się, że do *Hypatii* wracać

trzeba, ponieważ jej postać rezonuje w naszej kulturze w pewien specyficzny sposób. Ten rezonans jest podobny choćby do tego, jaki wywołuje fenomen Galileusza, o którym większość Polaków sądzi, że został spalony na stosie przez papieża i Inkwizycję, co jest oczywistą nieprawdą. Kiedy Benedykt XVI na rzymskim uniwersytecie La Sapienza przytoczył, w neutralnym kontekście, współczesne opinie laickich naukowców i filozofów krytykujących Galileusza i broniących dawnych decyzji Kościoła o jego uwięzieniu, spotkał się z huraganowym atakiem mediów i części światka uniwersyteckiego (<http://christianitas.org/news/od-hypatii-do-hypatii-prawdziwy-i-legendarny-zywot-filozofki/>).

Filisterstwo nadal rządzi. Ale co z tym może zrobić filozofia? Nic. Może niezrażona cierpliwie opisywać zło i oburzać się na brutalność ludzkich działań, ukrytą przyziemność rzekomo wzniosłych ambicji, na pogardę dla wielkich czynów i dla uczciwych działań. Może przypominać, że tłum nie kocha prawdy i nie podziwia geniuszu. Woli oklepiane szablony, myślowe matactwa i moralne uproszczenia. Wobec tłumy filozofia pozostaje zawsze bezradna i bezsilna jak Hypatia.

Sanctissimus rozporządził, że wspomniany Galileo ma być przesłuchany co do jego intencji, nawet z groźbą tortur, a jeśli ją podtrzyma, ma wyprzeć się podejrzewanej u niego herezji na plenarnym zgromadzeniu Kongregacji Urzędu Świętego, potem ma być skazany na uwięzienie według upodobania Świętej Kongregacji i należy mu rozkazać, aby nie rozprawiał nadal w jakikolwiek sposób, ani w słowach, ani w piśmie, o ruchomości Ziemi i stabilności Słońca, w przeciwnym wypadku narazi się na kary za recydywę. Książka zatytułowana *Dialogo di Galileo Galilei Linceo* ma być zakazana (Santillana: 317–318).

Bezład potocznych opinii dostrzegali parnasiści i dziewiętnastowieczni naturaliści: Emil Zola, Wiktor Hugo, Guy de Maupassant. Starali się obnażyć umysłową bezwolność tłumy i jego moralną degrengoladę. Ale poeci tylko opisują obraz choroby i nie dostarczają magicznego lekarstwa. Dlatego poeta, choć mniej systematyczny niż inni, mówi więcej prawdy o świecie niż polityk, filozof i kapłan broniący marnej sprawy. Czy istotnie o Galileuszu trzeba zapomnieć, bo nie spłonął na stosie, tylko miał dożywotni areszt domowy w pałacu kardynała Bellarmino? Czy mamy z udawanym oburzeniem pytać: kto by nie chciał mieszkać w pałacu w Włoszech?

Poeta widzi świat inaczej niż klakier. Ale pisze też inaczej niż filozof. Nie określa swego stanowiska raz na zawsze i nie szuka jednego, zasadniczo słusznego stanowiska. Porzuca sformułowania, które okazują się mdłe i słabe, szuka nowych obrazów budzących siłę i nadzieję. Opisuje ludzi dociekliwych, odważnych i nieustępliwych. Filozof tak argumentować nie może. Jego dyskwalifikuje chodzenie w koło i ukradkowy powrót do raz porzuconych teorii. Poeta ma prawo popełniać błędy, zachwycać się jakąś wizją świata, a później ją zwalczać; może bez wściekłości na siebie samego stanąć na pozycji, którą wcześniej potępiał. Ma więcej wolności i więcej talentu. Choć oczywiście jest

gorszym nauczycielem. Może Leconte de Lisle i Elzenberg bardziej chcieli być poetami, a nie filozofami. Jeśli tak było, to moim zdaniem całkiem dobrze spełnili swe zamiary, nawet jeśli jedyną poezją, jaką Elzenberg pozostawił po sobie, były jego eseje filozoficzne – oraz tom wierszy wydanych pośmiertnie: *I rzekł płomień*.

Bibliografia

- Elzenberg H. (1986), *Motywacja etyczna*, „Studia Filozoficzne”, nr 12.
- Elzenberg H. (2003), *I rzekł płomień*, Warszawa: Spółka Wydawnicza Heliodor.
- Elzenberg H. (2005), *O różnicy między „pięknem” a „dobrem”*, w: tenże, *Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii*, Toruń.
- Elzenberg H. (2013), *Odczuwanie religii u Leconte de Lisle’a*, przeł. z jęz. fr. P. Bobowska-Nastarzewska, Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Santillana G.D. de (1962), *The crime of Galileo*, New York: Time Inc.
- Soliński M. (2011), *Tożsamość piękna i dobra w myśli Henryka Elzenberga*, „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ. Nauki Humanistyczne”, nr 2 (3), s. 31–42.

Streszczenie

Autor uważa, że opisując poezję Leconte de Lisle’a Henryk Elzenberg odkrył swą własną wrażliwość poetycką. W twórczości Elzenberga wyobraźnia poetycka pełni nie mniejszą rolę niż jego wiedza filozoficzna. W tej postawie należy szukać klucza dla zrozumienia aksjologii Elzenberga.



Tamilska tancerka